











# STANISŁAW WYSPIAŃSKI

PRÓBA CHARAKTERYSTYKI



⌘ ⌘ SKREŚLIŁA ⌘ ⌘

**M. RUSZCZYŃSKA.**







STANISŁAW WYSPIAŃSKI

AUTOPORTRET





# STANISŁAW WYSPIANSKI

PRÓBA CHARAKTERYSTYKI



INSTYTUT  
BADAN LITERACKICH PAN  
Biblioteka  
ul. Nowy Świat Nr 72  
00-330 Warszawa  
Tel. 26-88-88, 26-52-31 w. 42

SKREŚLIŁA

M. RUSZCZYŃSKA.









Zdawało się, że listopad r. 1907 nowe kiry rzucić pragnie na nasze narodowe noce. W rocznicę śmierci Mickiewicza wniesiono w sejmie pruskim projekt ustawy o wywłaszczeniu; kilka dni przedtem w innej dzielnicy Polski wywłaszczono duchy polskie z dziedziny wiedzy, a jakby wraz z ludźmi sprzysięgły się przeciw nam losy, — równocześnie umiera w Krakowie wielki poeta, twórca z Bożej łaski, Stanisław Wyspiański.

A jak każde nowe dzieło artysty zajmowało wszystkie umysły o jakiegokolwiek kulturze, tak śmierć jego wstrząsnęła wszystkimi sercami o jakiegokolwiek zdolności czucia. I poszedł po ziemi polskiej głos żałoby, i zdawało się, że pękło serce w narodowym dzwonie. — Dla wielu niezrozumiały, dla wielu obcy, „brat, którego nie znał“ cały szereg królów i książąt na wielu dzielnicach polskiej poezyi, stał się przez śmierć swoją bliżki i najbliższy. Śmierć jego jak klęskę odczuł naród, i to niech będzie miarą, czem stał się, czem był — i czegośmy od niego czekali.

Na syntezę twórczości Wyspiańskiego długo czekać przyjdzie. Nie wielu przypuszczać może, że potrafią za nim, czy z nim razem, minąć szczyty i przeciąć piorunem drogi nowe, drogi jego ducha. Nie może wyobrazić sobie nikt, że zdoła zejść na dno ducha, w którym

klębią się wizye genialne, i przetwarzają genialnie na twory zmartwychpowstałe i żywe. — Można tylko chcieć uczynić to wszystko, można chcieć zejść jak najgłębiej, czuć jak najszczerzej, a za całą pomoc w te zawrotne ducha przepaści wziąć z sobą — miłość.

Szczegóły biograficzne nie obojętne są w żadnej charakterystyce, o ile wpłynęły na ukształtowanie się wewnętrznej treści artysty.

Jest dla twórczości Wyspiańskiego ważnem i najważniejszym, że jego młodość upłynęła u stóp Wawelu, w pracowni ojca-rzeźbiarza, wśród znanych powszechnie, przez niego wykonanych rzeźb królów polskich. To musiało być pierwszym, co zwróciło zdolności artysty na glinę, jako materiał do wypowiedzenia się. Ale ten przestał wystarczać. Wielkim wizyom jego musiało służyć wszystko, co istnieje, jako środek do wypowiedzenia się, uzewnętrznienia kształtów ducha — więc równie dobrze farby jak słowo. Powiedzmy odrazu: Wyspiański byłby równie genialnym muzykiem, gdyby był chciał pójść w tym kierunku; — mówią o tem rytmiczność, melodia, harmonia jego wiersza i jego ornamentyki.

Nie mam mówić tutaj o Wyspiańskim-malarzu. A jednak zdaje mi się, że te dwa wyrazy twórczości ludzkiej spłotły się u niego ściślej, niż u kogokolwiek. Toż i o „Panu Tadeuszu“ mówimy, że wielka część jego obrazów jest komponowana na kolor, że Mickiewicz postacie swoje widzi w ruchu, w kształcie, w barwie. Wyspiański tak samo, lub więcej. Wyspiański na dno schodząc wszędzie, w piękno, w dusze, w dzieje, wydobywa z nich samo jądro, samą treść — i widzi je. Przedewszystkiem widzi. Zachodzi też ściśły związek między



nim-poetą, a genialnymi malarzami epoki. Jeżeli można mówić o wpływach, którym ulegał, o śladach obcych, dających się odnaleźć na twórczości narodowej, rdzenie swojskiej artysty, to w pierwszym rzędzie postawić trzeba Puvis de Chavannes i Moreau.

Zetknął się z nimi w Paryżu — i obok Krakowa Paryż jest drugim młotem, kującym mu duszę w kształt niebywały. Bystro zauważył Antoni Potocki, że to jest miasto, gdzie odwiecznym korytem tętni i płynie wiecznie nowe, wiecznie inne życie. Dwa te prądy podziały na wrażliwą duszę artysty, i tutaj, nie gdzieindziej, twórczość jego przemówiła słowem. A że Polakiem był — i kochał — i cierpiał — więc „wyolbrzymiała przeszłość Galii we freskach Puvis de Chavannes przeniosła jego duszę utęsknioną nad Wisłę, pod stoki Wawelu, w przeszłość dostojną, w byty przedhistoryczne — i dała mijające wizye królewien, rusalek, koron mchem porośłych, drewnianych dworów i ofiar dziewiczych...”

„Legenda“.

„Legenda“ nosi datę wydawniczą 1897 i rozpoczyna szereg utworów wielkiej wagi.

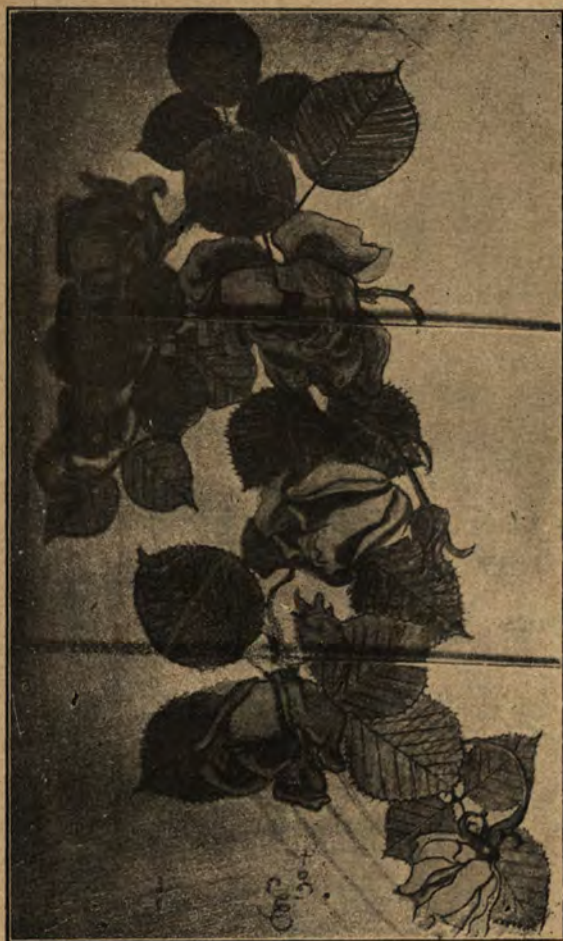
Ażebymy zostać przy malarskich wpływach na twórczość Wyspiańskiego, trzeba teraz rozważyć „Meleagra“. Rzecz zupełnie od tamtej odmienna, ma z nią przecież wspólną cechę jedną: przypomina obrazy — obrazy Moreau'a. Wyspiański rozczytuje się w Sofoklesie. — Ale jego Grecya jest gorętszą, barwniejszą od Grecyi tamtego. Mówi przez nią raczej namiętność, niż spokój, ruch — niż linia. Jest „Meleager tragedią jedną z niewielu u Wyspiańskiego, które zostają w sferze zupełnie kosmopolitycznej. Nieubłagane fatum zawisło w całej

swej potędze nad ludzką dolą — i żaden czyn odwrócić go nie zdoła. Sądzonem było Meleagrowi zginąć z dopalającą się pochodnią — matka, Althea, pochodnię Parkom wyrwała i strzeże. Aż przychodzi dzień, w którym sama głównię w ogień wrzuca, aby dopełniło się... Syn miłość matki zranił, pokochawszy Atalantę. Ta, kochając wzajem, łamie ślub, złożony Dyanie. Ginie. Ginie i Meleager. Althea w nagłym blasku widzi przyczynę nieszczęść, wlokących się za nią łańcuchem.

„Nagły zgon matki, zaraz w dniu wesela —  
zburzony ojca piękny dom  
łupem się staje rozbojów —  
kłęski w winnicach, podboje, pożogi —  
przez mściwą nasłany boginię  
od krańca borów do progu podwojów  
hasa dzik srogi —“.

Przeznaczenie dopełnić się musi. — Althea głową uderzając o mur, wbija sobie w mózg koronę.

Wyjątkowy, a taki bezosobisty liryzm bije ze scen niektórych; dają one poznać wielką głębie uczucia — ujawnioną zaraz potem w „Protesilasie i Laodamii“. Nazwał ktoś tę wielką scenę liryczną „obrazkową i kolkową“. Nie sędzę, aby słusznie. To tylko wcielenie jednego z wielkich udręczeń ludzkiego życia — tęsknoty. Tęsknoty o takiej sile, że zdolną jest wywołać czyn, zmusić okoliczności zewnętrzne napięciem woli jednej, wysiłkiem miłości. — Protesilas odszedł do Hadesu; żona przyzywa go całą siłą swej duszy — aż wraca duch



Fresk sufitowy w Tow. Lekarskim w Krakowie





po to, aby ją uprowadził wraz z sobą. — Dramatu właściwego nie ma: jest tylko w zmaganiu się bólu z zewnętrzными warunkami — istotny tragizm.

Najbliższą dramatów greckich wydaje mi się „Klątwa“. Ta sama łańcuchowość zła i pokuty — ta sama wiara w konieczność przyczyn i skutków. Tylko tło inne i inne zakończenie. Tłem jest wieś polska, ale nie „wsi spokojna — wsi wesola“, lecz chmurna, groźna, surowa. Nie wsi tej przyroda, ale jej ludzie. Zakończenie, może nawet wbrew woli autora, romantyczne: bo wola jedności, nie przeznaczenie rozcina węzeł.

Z „Klątwą“ schodzi Wyspiański w sferę zdarzeń współczesnych. Ale nie da się stąd wydedukować żadna teoria. Duch wieje, kędy chce — i nie ma u poety w doborze, czy wyborze tematów — żadnej systematyczności. To też zaraz cofnąć się nam przychodzi w dzieje, w przeszłość, bo oto z witraży i z kart książki patrzy na nas Bolesław Śmiały i Kazimierz Wielki.

Przedewszystkiem o koncepcjach historycznych Wyspiańskiego trzeba powiedzieć jedno: żadna z postaci dziejowych nie stała mu się szablonem.

Dla każdego z nas imię Jadwigi, czy Jagiellę, czy Stanisława Augusta ma postać dwojaką: historyczno-kronikarską, t. j. taką, jaką była naprawdę — i tę drugą, jaką w koło niej osnuła poezya, czy legenda. Wyspiański inaczej. On nic nie przyjmuje na wiarę; on sam, osobiście, bez żadnego sądu zgóry, a priori powziętego, schodzi w historję, w duszę, w działanie i konstruuje daną postać na nowo, niejako *a b o v o*. Jemu wstrętny jest szablon, konwenans — i dlatego przedewszystkiem jest twórcą. On sobie wyobraża zupełnie pierwotnie

i niezależnie od wszystkich, co byli i mówili przed nim, jak mógł myśleć i czuć Achilles, czy Św. Stanisław. I zapewne dla tego postacie te tak bardzo odchodzą od tego, co zwykliśmy sobie wyobrazać.

Z „Kazimierza W.“ pragnę podnieść tylko jeden moment. Nie panowanie Króla Chłopków jest przedmiotem epopei, lecz ponowny pogrzeb jego szczątków w r. 1869. Kazimierza boli to, co widzi; bolą go swary i marność potomków — i pragnie wrócić na wieczyste łąki. — Ale, że „zapomnieć, to znaczy zawinić“, więc u źródła Lethy nie czerpie.

Idzie na Wawel, widzi twarze zbolale, zgnębione, ze złością dotykające jego szczątków. I dochodzi do przekonania duch Kazimierzowy, że „na korze narodu pęknięcie serca znać“ razem z pęknięciem zbudowanych przez murów. Pragnie zemsty. Ale nie ma czynić jej komu. Wszyscy smutni, zgaszeni, cmentarni. A on by chciał życie w nich wlać. Jest na sejmie, widzi swary, klótnie, słyszy rozpachy głos — i olbrzymim młotem ciska w pierś mówcy. Zdruzgotał. Urwał się hymn, głoszący umieranie piękne, a naród uwierzywszy w siebie, w czyn, w przyszłość — był wolny. Niesie więc Kazimierz W. słowo nadziei. — A kto i kiedy tak pojął Kazimierzową psychę?

Zdobyła społeczeństwo szturmem „Wraszawianka“. Fantazja poety obwija się kilkakrotnie około roku 30-go, nigdy jednak nie przemówiła tak bezpośrednio, nie przejęła tak żywo.

Właściwie to znowu nie dramat. To genialnie znaleziona i wstrząsająca sytuacja \*). Dwór szlachecki —

---

\*) Chmielowski.



noc — opodal bitwa — we dworze sztab czeka na wieści. Wśród sztabu Chłopicki. Towarzystwo zabawia się śpiewem. Chce usnąć lęk. Lęka się wódz. Właściwie nie lęka się — już wie. Lęka się Marya. I ona wie także. Walka przegrana, Józef zginął — i oto ból wydziera jej z serca przepowiednię zgonu. Zgonu narodu. Bolesna charakterystyka ludzi momentu, świetna apoteoza napoleońskich orłów — to akord, bijący w serca zgrzytem.

Wyzwolin dzień nadszedł dla tych tylko, co polegli. W kontraście salonowych stosunków z grozą położenia, pragnienia wolności z wyzwolinami w zaświatach, w antytezie między pchnięciem w bój dla sławy — a znalezioną w nim śmiercią, jest tragizm, który nie tylko serce Maryi warzy i ugina. A to wszystko malowane na spłowiałem tle bladych barw epoki i odbite echem w archaicznej nucie „Warszawianki“.

Po tragedyi Chłopickiego — Krukowieckiego brud; po klęsce grochowskiej — warszawskie męty; po „Warszawiance“ — „Lelewel“. W dysputę 5-cio aktową ujęta teoria o potrzebie uduchowienia się. W „Lelewelu“ pali się „ta gromnica, co jest narodów pochodnią i gwiazdą — tą Mojżeszową kolumną przewodnią, co ma rozpraszać dolę ponurą i szarą“. Zerwać ze starymi nalogami, zniszczyć pęta ambicyi, zedrzeć materyalne matnie osobowości. — „Jam jest rewolucyjny duch; duch kłatew i szalu — We mnie jest duch narodu, władza, o której siwy bard powiada — Duch co się odmładza, budzi, co szuka dróg nowych — szuka sprzymierzeń z owymi duchami, co mocne nad moce światów, potężne, jak mocarze“. Albo do Czartoryskiego: „Zajrzyj, książę, w twoje serce, w twą pierś, tam miliony wzniosłych chuci, co cię noszą;

daj im się porwać, a one zbawią nas — O książę! chcesz korony? rzuć sam precz dyadem — bądź jak duchy-archanioły, co lud wiodą“. A wtedy przyjdzie „szczęść boskich jasna zjawa“.

Nie przyszła. Konflikt między pragnieniami a potrzebą czynu, między pięknym słowem a koniecznością ofiary — rozbiły armaty Moskali. — Poza stroną ideową dysputy, poza jej historią, jest sztuka. Sztuka artysty, który potrafił bez akcyi właściwej, jedynie i wyłącznie rozgrywającej się w l u d z i a c h, dać rzecz, uderzającą piorunem ze sceny.

Tym samym drogom ducha służy „Legion“.

Potęga wewnętrzna nie potrzebuje świetności. Matka Makryna nie głosi wielkich idei, lecz do niej zwraca się Mickiewicz, przeczuciami trwożny, do niej garnie się chłopstwo galicyjskie, ociekające krwią po r. 46, przed nią mocarz północy ucieka. — Oczyszczony z win Sakramentem Pokuty, Mickiewicz rozcina więzy wolności, a ta depce po tyrańsku, jak despoci.

Więc zbladł mu nawet ten ideał. Wtedy Krasiński każe mu patrzeć w górę i wierzyć w nieśmiertelność idei.

Mickiewicz organizuje legion święty, wyzuty ze wszystkiego, co blizkie i drogie, jeżeliby idei stało w drodze — i ten to legion wejdzie do ziemi obiecanej. Z ducha ofiary wstanie przyszłość i Królestwo Boże zejdzie na ziemię.

„Otośmy drzewa na jesiennej słońce  
„i kłosy żżęte, rzucone na wicherze —“

I nagle drzewom tym powiedział ktoś: próchnem jesteście, a kłosom kazał się wiązać w snopy i przeciw wichrom trwać.

Pamiętny to rok 1901, w którym Wyspiański rzucił mocne słowa walki, wypowiedzianej wszelkiemu fałszowi. Teraźniejszość całą na sąd zwołał i poddał analizie jej czyny, wierzenia, dążeń. Dzieło ze swoją treścią ideową, oprawne w ramy najprostsze, bijące młotem czystej prawdy we frazes, w obłudę, w hipnozę — było poprostu dziełem przewrotowym. Nie tykając świętości — bo „trza, żeby święte były“, Wyspiański na nice wywrócił nas samych.

„Jakaś historia wesola — a ogromnie przez to smutna“.

„Wesele“ to szopka narodowa, czy jaselka narodowe, poruszane wolą poety w noc wigilijną — w noc odrodzenia. Chata chłopska, lud w sukmanach, sami krakowiacy, odwieczny temat „z polską szlachtą — polski lud“, i ksiądz, i żyd, i panowie. — A każdego coś boli, u każdego ból ten pod wpływem nastroju bierze na siebie kształt żywy.

Szela — Wernyhora — Hetman — Stańczyk.

Wodzi ich Chochół. — A gdy w rękach tej gromady znajdą się szable i kosy, gdy serca wzbiorą tak, że tylko iść prosto na Wawelski dwór, to Chochół da rozwiązanie: zagra — a gromadę opuści smęt — i po dawnemu kołuje błędne koło.

Gdyby fakta przestawić, gdyby najpierw grał Chochół, tańczyła gromada, a potem chwyciła za kosy, — stałaby się nie poezya, lecz historia. Historia przyszłości. Że zaś „czasu Bóg jeszcze nie postąpił krokiem“, więc Chochół gra na ostatku.



Lud to potęga. Ale że zbliżka ta potęga okazuje się hałaśliwą, obcesową, poufałą, więc dobra jest — na parę godzin. Więc to całe grono artystów, poetów, dziennikarzy, pięknie się bawi, zbiera wzorki, układa sonety, tercyny, przerabia wrażenia na obrazy — i „pójdą z tego dymy po całej literaturze“. Ot, bałamuca się narodowo“, bo to piękny krój. — Najsilniej zżył się z wsią Gospodarz; on też rzuca w oczy wszystkim prawdę, szorstką, twardą, jak każda prawda —

„A wy — a wy, co jesteście?  
„wy się wynudzicie w mieście,  
„to się wam do wsi zachciało?  
„tam wam mało — tu wam mało —  
„— a ot, co z nas pozostało:  
„lalki, szopka, podle maski —  
„farbowany fałsz, obrazki —  
„niegdyś, gdzieś tam tęgie dusze —  
„półwaryackie animusze —  
„kogoś zbawiać, kogoś siekać —  
„dzisiaj — niema na co czekać —  
„Nastrój? ot macie nastroje:  
„w pysk wam mówię litość moję! —“

Ale i on przed zarzutem nie ostoi.

Bo nikt, tylko on rozpałił żarnych świec z chłopskich lic“. A gdy zabłysły im w rękach kosy, gdy domagać zaczęli się, by ich prowadził — zapomniał i co go uderzyło jedynie — to motyw malarski. „Pięknie wam z tą kosą w dłoni“, mówi do Czepca; a wtórują mu poeta i pan młody: „Co za temat — co za temat“.

A czym jest Chochół? to chyba wszelki szablon, poza, kłam, które spowijają duszę ludzką. Mówi Ptockci: „to taki domowy bóg rodzimej ślamazarności“. Usypia on w nas wszelką moc, porywy, niezdolne zamienić się w czyn.

Rozpowił nas z niego Wyspiański.

Możnaby długo komentować „Wesele“; możnaby mówić o scenie każdej, o każdej osobie; możnaby sypać garściami takie słowa, które dziś są na ustach u wszystkich, a od których „Wesele“ świeci się — „jak pas krakowski, nabijany gwoździkami“. „Spłynie, inni po nas przyjdą“, „miałeś, chamie, złoty róg“, „mus mnie woła“, „Polska, to wielka rzecz“, „Chopin, gdyby jeszcze żył, toby pił“, „jakaś historia wesola, a ogromnie przez to smutna“, „lecieć — i nie dać się mijać“, powtarzają ludzie, aż im to może z dźwiękiem razem do serc wejdzie, a z serca przejdzie w życie.

A Chochół wtedy grać przestanie...

Jeżeli mówiąc o Wyspiańskim, obracać się trzeba zawsze w sferze domysłów, i najzupełniej subiektywnych wrażeń, — to stokroć mniej pewnym jest się jeszcze, interpretując „Wyzwolenie“. Ma to do siebie nieledwie każdy symbol, — że co wydaje się prawdą dla A, nie jest nią dla B. A w „Wyzwoleniu“ mamy usymbolizowaną Polskę całą. Wśród murów Wawelu jest szlachcic, który przegrywa resztki złota; i kardynał, wierny Romie — która „nie może się mylić“, choćby wyrzekła nad Polską słowo śmierci; i ci, co przyrzekli sobie

nigdy nie wypowiedzieć słowa: Polska; i inni, bezmyślnie, a nieustannie wołający: „ojczyzna, ojczyzna“; i poeta współczesna, która nie wyśpiewała nic; i samotnik, myślący o odkupieniu przez ofiarę bierną.

Dwie, poruszone zrazu kwestye, zupełnie ustępują z planu: kwestya robotnicza i druga — stworzenia teatru nowego. O nich zdaje się zapominać Wyspiański, cały oddany myśli jedynej: korowód postaci wiecie Geniusz-poetyza, wiecie w podziemia Wawelu, w grób. Naród ma umrzeć, umrzeć z godnością. Ale u drzwi drogę zastępuje Konrad; Konrad Mickiewiczowski — tylko nowoczesny. Jego ideałem nie martwota — lecz życie. Była śmierć, lecz po niej zmartwychwstanie. Minął czas, gdy Polska była Chrystusem narodów.

„Krzyż Boży znaczę nie przeto —  
„bym na się krzyż przyjmował —  
„lecz byś mnie, Panie, od męki —  
„od męki krzyża zachował. —“

Po walce na słowa z Geniuszem, Konrad zwycięża — „Poezyo precz! jesteś tyranem“.

Dość długo tonął naród w przeszłości swej i męce. W łzach ciągłych utracił życia rumieniec i z trupami się rówieśnił. A wszak żywota ma prawo.

Ale choć zerwanie z przeszłością uważa za dziejową konieczność przyszłości, Wyspiański przeszłość tę kocha. I dlatego popada w moc Eryinii. Mści się prawda bólem. — Jedno wyjaśnienie: czy Wyspiański potępił poezję wogóle? W takim razie sam złamałby pióro. Czy potępił poezję Mickiewicza, skoro Geniusz jego nosi





PORTRET CHŁOPCA



rysy? W takim razie nie postawiłby mu pomnika w „Legionie“. — Wyspiański chce tylko poezyi siły, nie niemocy; chce surm bojowych, nie kwilenia dziecka; chce tej, co hartuje, nie tej, co rozczula; chce, by słowo czynem było.

Tragiczna jest jego gra, wyrzutem i spowiedzią. Zanim nadejdzie wyzwolin dzień. On go nie ujrzał, ale przeczuwał. Przeczuwał, że przyjdzie ktoś — „może wyrobnik, dziewczka bosa“, i otworzy bramy na świt. A ideał Konrada zejdzie wtedy z teatru do rzeczywistości.

---

„O listopadzie!“

Nic dziwnego, że poeta czuł się powołanym do zacerpnięcia tematu w tym właśnie momencie. Znalazła w nim źródło ożywcze dusza Polaka — i dusza artysty. Dusza Polaka — nadziei słowo; dusza artysty — nieskalane piękno.

P. Adam Grzymała-Siedlecki w znakomicie pomyślanem swem studyum \*) wskazał na podstawę, o którą Wyspiański oparł swą budowę. Jest nią „Historya listopadowego powstania“ M. Mochnackiego — krytyka, literatura, poety, artysty, żołnierza. Nadewszystko: artysty-żołnierza. Ostatnie słowa jego to motyw, który niewi-  
dzialnie, czy niesłyszalnie snuje się przez dzieło Wyspiańskiego: „Polska była piękna naówczas“.

A że dla artysty nie ma czasów, nie ma kategorii, nie ma krajów, prócz jednej piękna krainy, tak nie ma

---

\*) Wyspiański, elementy jego twórczości. 1909. W Krakowie.



także zwyczajnej, pospolitej logiki. Wszystko łączy się w pozornym bezładzie, w pozornej niekonsekwencji, a jednak w jeden łańcuch bez końca, bez ostatniego ogniwa, którego nie będzie, póki istnieje świat i duch nieśmiertelny: w wieczny łańcuch piękna.

Więc nie jest żadną nielogicznością dla Wyspiańskiego pół-bóg grecki wśród murów katedry; żadnym anachronizmem Pantheon grecki na stokach Wawelu; dla niego wstają posągi, ożywiają się myty w tę noc cudu, noc odrodzenia, w „listopadową noc“.

Hasło do boju daje Pallada. Ona każe obudzić wodza, co w chwale chodzi, ku „któremu wszystkie serca drżą“. Chłopicki. Jest w teatrze, za chwilę usłyszy słowo przeznaczenia. Tymczasem Nike z pod Cheronei „wieńce niesie choinowe“, zapowiedź, wróżba pogromu. Ale czyn już powstrzymać się nie da. Akcyę organizuje Wysocki Piotr, bój już bliski. W Belwederze Konstancy i Joanna. Dramat Polki, co się polską Judytą — nie stała. Konstancy gra na jej sercu, na jej złudzeniach, na jej nadziejach. Jest straszny. Joanna ku posągowi Sobieskiego patrzy, jakby czekała, czy rycerz nie zerwie się biały.

W oknach luna: na Solcu dopała się smutny pożar i wróżba druga, to właśnie słomianego ognia powolne gaśnięcie.

W parku szesnastu Belwederczyków czeka hasła. Park żyje. Żyją posągi i mówią.

Dyalog Demetry z Korą to najgłębiej pomyślany związek z akcyą powstańczą. Kora pod ziemię idzie, by z wiosną odkwitły ziarna.

„Oto wieki ożywią idące —  
„wieki i lata, co przyjdą,  
„żyć będą ziaren tych treścią —  
„ziemia rodzić będzie,  
„kędy siew padnie zdrowy —  
„Ludzi zbudzę! roześlę orędzie  
„Na żywot — żywot nowy  
„Pokoleniom ostawię czyny —  
„po wielkich ojcach — wielkie wskrzeszę syny —  
„kiedyś — będziecie wolni.  
„Co złego w was — i co marne,  
„to jako plewy i złe ziele zgarnę;  
„co chwastu na waszej roli  
„i co szkodzi wam i co was boli  
„to ukoję — czasu przebiegiem.  
„Przejdziecie jeszcze niejedną nędzę  
„i niejedną przebolicie próbę —  
„A jeśli lichego serca ludzie  
„w was samych gotują wam zgubę,  
„ja ich powołam — i jak plewy zmiotę!  
„A w ziarnach, tu, na dnie, przechowam cnotę.  
„Za czas znów wrócę;  
„jeszcze razy wiele  
„przyjdę. Wiosna z gwiazdą na czele —  
„i żywot dam, tlejący w zgliszcz popiele.  
„A dzisiaj — kres. Krwi przelanej nie zmarnię,  
„krwią pola i role użyżnię  
„i synów z krwi tej dam  
kiedyś — Ojczyźnie! —

Belwederczycy uderzają. W pałacu księcia ukryta Joanna staje spiskowcom oko w oko. Z pomocą przybywa księciu Stan. Potocki, — a wymownym jest książę, gdy jednym słowem piętnuje „charmant garcon“ podły:

Na scenie Teatru Rozmaitości satyry śpiewają kuplety o nastroju Warszawy. Publiczność jeszcze nie wie, co dzieje się za ścianą, ale ma przecucie. Przecucie pragnienia.

Więść przynosi Nike — i wzywa Chłopickiego. Ten nie wierzy — i wróżba to przegranej już trzecia.

Nie pominął poeta Lelewela, organizatora: żalobna chwila ojcowskiej śmierci tego od boju wstrzymała. Następuje scena zamętu, gdy od rosyjskiej kuli ginie Potocki; — od kuli powstańczej, przez pomyłkę — Nowicki.

Zbliżamy się do epilogu. Pallas odwołuje Aresa, który zasnął. „Zapał polski śpi“, a chwila minęła. „Laurów nie ma, a róże pomarły“. Minęła listopadowa noc, nadszedł szary świt — rzeczywistość.

O dalszych losach Polski rozstrzygnąć może tylko poświęcenie, aż do męczeństwa.

Łukasiński, z wydartymi oczyma, trup człowieka, heros narodu, jest symbolem: polski rycerz niezłomny.

Co mogło dziać się tej nocy — w tych sercach? Nie wiem, czy pojąć jesteśmy zdolni. Ale sądzę, że jeszcze jesteśmy zdolni czuć.

Odwaga rozpaczy, wściekłość odwetu, pewność zwycięstwa, zamęt, pęd, prawie żywiołowy, prawie nieświadomy, złożyły się na coś, co tylko tamtym przeżyć było



danem. W rzeczywistości. — Bo my — my byliśmy w teatrze. Różnica między rzeczami bolesna, a taka — jaka jest między ojców siłą, — a synów? powiedzmy: wiarą.

Mocą swej wyobraźni przeżył to wszystko Wyspiański. Nie chciał, nie mógł dać wizji pogromu. — Na bolesną ironię wyglądają łzami nabrzmiałe strofy o męczenniku Łukasińskim; jak pogrzebowy dzwon huczy nadziejna przecież — jego modlitwa:

„I poczuł, że chwila wolności nadeszła  
ta chwila, w której go wiodą,  
choć skuty w kajdany  
do działa związany  
to jednak, ci jego wrogowie,  
jak tchórze tej chwili  
zadrżeli, zwątpili,  
powietrze czuć swobodą.  
I poczuł, że bracia  
wzlecieli orłowie  
wzlecieli tam w Warszawie,  
że dzwony, co biją  
wieść niosą glorią,  
że wstali bohaterowie.  
„Wytrwania! wytrwania!  
O, dajże im, Boże,  
niech siły ich się nie zmarnią.  
Bądź srogie więzienie  
wieczyste me łoże  
i żywot jedyną męczarnią.  
Niech włoką, niech włoką

niech w lochy zakują  
niech sępy żreją me ciało,  
by ino tym braciom  
co dzwonią w Warszawie  
zwycięstwo się walki dostało.  
— I dłonie przed siebie wyciąga i słucha  
wiew każdy powietrza czuje,  
i twarz mu się mieni,  
w zachwycie jest ducha  
spełnione dzieło zgaduje.  
— Uklęka, lży cieką,  
piers łkaniem się wstrząsa  
radością płonie oblicze  
i szepce, a trudno mu słowa się wleka  
modlitwy tła tajemnicze.  
„O pójdiesz ty kiedyś, mój duchu, na gody  
Za kaźń twą, żywota gorycze.  
W tych dzwonach z Warszawy  
do ciebie to gońce.  
„Wi-taj — ju-trzen-ko — swo-bo-dy  
„Za to-bą zba-wie-nia słoń-ce“.

A może — może na wróżbę? może na to, abyśmy nie  
wierzili w wieczne trwanie ciemności i mieli odwagę  
żyć do rana? — Tak wierzę. Dla niego nie nadszedł  
wyzwolin dzień. — On go nie ujrział. — Ale naprawdę  
nie jest bez liści wawrzynu jego trumna, gdy po spe-  
kanej polskiej ziemi idzie głos potężny:

„Będzie Polska! co mówię: jest już Polska“.  
I tak nam Panie Boże dopomóż.

„Daniel“.

Odszedł — ale jest żywy —

Bo oto zawołał głosem, głosem z za grobu, głosem mocy i wiary pełnym. — Rozdzwonił się spiżowym tonem na pogrom jednym — drugim na świt.

Zaszumiał skrzydłami orlich swych wzlotów w słońce patrząc sam, innym wskazując na odrodzenie drogę.

Danielowych mąk piewca, Danielowych słów od-twórca, Danielowych przepowiedni tłumacz — oby prorokiem narodu swego był Daniel-Wyspiański.

Bo dwie te postaci, twórca i twór jego — kryją się zupełnie, jednym są.

Nie chcę twierdzić, że świadomie. Nie chcę twierdzić dowolnie, hypotetycznie, że Wyspiański, tworząc — utożsamiał się z genialnym prorokiem, ani że „Daniel“ cały, to poprostu jedna wielka alluzya polityczna.

Jeżeli Mickiewciz zdawał sobie sprawę z tego, że do Sopicowa wpadać będą pokolenia pokoleń, jako do „centrum polszczyzny“, — aby się tam „napić, nadyszeć Ojczyzny“; jeżeli rozumiał, że na rogu swej sztuki i swej — miłości wygrał pieśń o przeszłości taką, iż wieki sądzić będą, że gra jeszcze życie, a to „echo grało“ to może nie zblądzimy, przypuszczając: Wyspiański miał chwilę jasnowidzenia swej siły, swego wpływu na naród, chwilę niezachwianej wiary, że poezya jego choć

„zginie we mgle słów,  
„ w braci się odrodzi czynem“ — i  
„wieki żyć będzie znów“:



Wiary zresztą moment nie odosobniony, lecz powtarzający się w „Wyzwoleniu“, czy hymnie do Ducha świętego.

Balthazar tryumfuje. Ujarzmił narodów tłum, zabił wolność, panuje sam. Wokoło kadzidla pochlebstw, dymy ofiar, hymny na cześć i chwałę. — Więźniami, co upodleni nędzą, głodem, pragnieniem, o litość proszą — gardzi. „Synów podbitego kraju“ obsypie darami, gdy się wyrzekną imienia ojczyzny. — Nie chcą. Wierzą i czekają. — Wtedy Balthazar odbiera im to jedyne, co pozostało dzisiejszym jego niewolnikom: poezję. Wypędza ją z granic swego państwa, by „nie karmiła złudą dłużej“; wraz z chórem wieszczków i kapłanów odchodzi pamięć przeszłości i nadzieja.

Balthazar szaleje, do walki wzywa Boga i pije ze świętych puharów na znak, że od Niewidzialnego silniejszy. Aż niebo zadrżało, huknęły gromy — a wśród ciemności ręka ognista po ścianie sunie i pisze: „Mane — thekel — phares“. — Nikt nie wie, nikt nie rozumie, wszyscy czują: grozę i groźbę.

Jest w jaskini, lwów pełnej, prorok narodu podbitego: niech przyjdzie, niech wróży. —

I Daniel mówi — nie lęka się prawdy: zahartowało go życie niewolnicze, ducha nie skulo.

I Daniel mówi. Moc jego większa, niż moc tyrana, bo miłością natchniona i boża.

I Daniel mówi —

„Ja nie jestem, jak tylko fantazją,

„Ja nie jestem, jak tylko poezją,

„Ja nie jestem, jak tylko duszą,



<http://rcin.org.pl>  
Z POLICHROMII KOŚCIELNEJ







„Ale za mną przyjdzie moc  
„Poczęta z moich słów —  
„Moc, co skruszy pęta,  
„Co państwo wskrzesi znów —“

. . . . .  
„Ja nie jestem, jak synem wyobraźni męczzonej,  
„Zginę, rozwieję się we mgłę waszych snów,  
„Lecz w braci mej ja się odrodzę czynem —  
„Wieki żyć będę znów“.

. . . . .  
To Daniel mówi, czy Wyspiański?

O! gdyby był głos, coby trafić zdołał pod czaszki!  
Gdyby był głos, coby wstrząsnął sumieniami, a tam,  
gdzie ich nie ma — zdolny był je stworzyć — zaprawdę,  
głosem tym musiał być głos Daniela-Wyspiańskiego.

„Twoje siły brutalne nie przemogą mej głowy.

„W Jaskini ciemnej  
„Lwy głodne wyciem hartowały  
stałość mych cnót,

„Wróg mi nie zetrze z czoła  
„Co ręce nieśmiertelne dały  
Próżny trud —

„Ja prorok z woli Jehowy:  
„Twa przemoc, twoja siła niczem wobec mej władzy.  
„W proch zgniotą cię me słowa —  
„Nie oprzesz się losu potędze,  
„Obaczysz dziś swój zgon.  
„Fortuny zwrotne koło  
w inne ubiegło ręce.

„Zimna i głodu jędze  
uczepią się twych rąk,

„Nie ujdiesz zemsty mąk —

„To mówi wam Jehowa —

„To znaczą straszne słowa...“

I oto padł nadziei ton. Posłyszeli go synowie podbitego kraju i w górę podnieśli serca.

I uderzyła o niebo „zgodnym chórem“ odpowiedź Danielowi:

„Oto nasz prorok, nasz król-duch,

„Jego myśl zostanie w nas“ — —

Działo się, przypuśćmy, podczas „uczty Balthazara“ — i tak odpowiedzieli prorokowi synowie podbitego kraju. — A jeśli działo się wczoraj, dziś, tu blisko, najbliżej — to — — to jaką odpowiedź z dusz naszych weźmie prorok — Daniel-Wyspiański?

Pierwszy to z utworów poety, wydanych po jego śmierci. Wydania dokonali ludzie powołani, znający intencje autora. Dlatego też strona zewnętrzna wypadła jak najlepiej, jak najwierniej.

„Daniel“ miał być pierwotnie operą. Pisał doń muzykę H. Opieński: nie napisał. Wskazówki dawał Wyspiański sam, co świadczy o jeszcze jednym kierunku tej wszechstronnej indywidualności twórczej: o zdolnościach muzycznych. — Nie wątpił o tem nikt, kto wsłuchał się choć raz w harmonię jego wiersza, lub wpatrzył w melodyę niejako linii jego ornamentyki.

Geneza kilku, w krótkim przeciągu czasu powstałych tekstów operowych jest prosta: wrażenia odbierane w Operze paryskiej 1893 r. pobudziły twórczość w tym kierunku. — Zachowały się tylko tytuły: „Niobe“, „Danaidy“, „Wanda“ — rękopis jeden cały — „Daniel“.

Tego wszystkiego dowiadujemy się z objaśnień, dodanych „Danielowi“. I musimy być za nie bardzo wdzięczni. Poza tem, co daje poezya sama, koniecznem jest poznanie wizerunku poety, czy zewnętrznej strony dzieła.

„Ktokolwiek żyjesz w polskiej ziemi  
„i smucisz się i czoło kryjesz,  
„z rękami w krzyż załamanemi  
„biadasz — przybywaj tu — odżyjesz.  
„W przestrzeń rzucimy wielkie słowa,  
„tragiczną je ubierzem maską —  
„ktokolwiek wiesz, co znaczy polska mowa,  
„przybywaj tu, odżyjesz słowa łaską.

Nie zawiódł. Zdumiewa tego słowa moc i dźwięk. Rytm i harmonia, staropolszczyzna i archaizowanie, zwały się na coś jedyne. Czy w potocznej mowie chłopskiej, czy w pieśni ludowej, czy w najwyższych regionach filozoficznej myśli, zawsze mowa ta jest pełna, własna, nigdy zbanalizowana, nigdy literacka.

Dość przypomnieć modlitwę z „Kłątwy“:

Rola schnie się, gleba pęka, kłos bujny mdleje,  
Bożych sądów groźna ręka — serce truchleje.  
Promień pali gorejący, słońce szaleje —





Bożych sądów znak karzący ogniami sieje.  
Straszny sędzio, spuść srogości, ziści nadzieję,  
Jakoś dawał w obfitości, dziś mej skrusze zwól litości,  
Grzeszny boleję.

lub mowę harfiarki, czy rozmowę Stańczyka z Dziennikarzem. I tu znać malarza. — Słowo jest mu materyalem, jak farba. A choć pedanci i gramatycy niektórych nie uznają i mają gotowe zarzuty na błędne archaizowanie — to bądźmy spokojni: szpilką nikt głębokich ciosów na marmurze nie robi.

Prawie całą twórczość swoją poświęcił Wyspiański scenie. Jest cechą charakterystyczną niemal wszystkich młodych talentów epoki, że mają pragnienie stworzenia dramatu. Ale Wyspiański — sędzę — nie szedł za modą.

Wpływ jednostki na życie jest mały; autor dramatyczny ma złudzenie, że tworzy życie samo. Ludzi własnych, myśli, cierpienia widząc w kształcie, barwie, ruchu, widzi wcielonym po prostu sen duszy swojej skrzydlaty.

Liryka Wyspiańskiego, rozrzucona po pismach peryodycznych, utworzy zapewne kiedyś tom spory. O ile znana jest dotąd, ma cechę jedną: przecucie śmierci. I wiarę, że ziarno — tam, pod ziemią odkwiśnie znów.

„Ach, któryż jestem żywy —  
„czy ten, co leci wżwyz?  
„czy ten, co legł szczęśliwy,  
„ściskając w dłoni krzyż?



Z POLICHROMII KOŚCIELNEJ





„Czy ten co legł przykryty  
„kirami i całunem —  
„czy ten, co minął szczyty —  
„i drogę tnie piorunem?“

Aż wejrzał Bóg na mękę poety i na jego samotność.  
Samotność w życiu i śmierci.

„Przecież już dawno się wyzbyłem  
„marzeń o utraconym raju —  
„żyję, by zwało się, że żyłem —  
„nad jakąś rzeką — w jakimś kraju...“

Zobojętniał. A przecież jest coś, co go może do  
nowego życia powołać.

„...gdy mi się sprzykrzy leżeć —  
„rozburzę dom ten, gdzie się mieszcze,  
„i w słońce poczną biec. —

„Gdy mnie ujrzycie takim lotem,  
„że postać mam już jasną —  
„to zawołajcie mnie z powrotem  
„tą moją mową własną.

„Gdy ją usłyszę tam, do góry —  
„gdy gwiazdy będę mijał —  
„rozpoczną może po raz wtóry  
„ten trud, co mnie zabijał“ —

Ukochanie ziemi, głos ojczyzny.

Nie było mu danem widzieć ech swej pieśni, wcielonych w kształt żywych czynów. Nie stały się jeszcze

gorące słowa — ciałem; i zapewne o ludziach, słuchających jego pieśni, mógłby powiedzieć to samo, co o aktorach teatru, grającego jego sztuki:

„ja słyszę, widzę i patrzę —  
„poznaję, znane mi twarze —  
„i c h nie ma. Widzę i marzę —  
„i widzę ich w duszy teatrze.

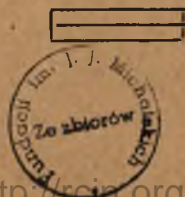
Ich nie ma. Nie ma jeszcze, ale będą. Do tych zaklęć, które mocne są stworzyć Polaków, należy już dzisiaj pieśń Wyspiańskiego:

„Wolę nam dałeś — jako twarde wiosło“.

A za to:

„Króle wielkie poszły dumne,  
„gdzie trumna uwieńczona,  
„milcząc dźwignęli ciężką trumnę  
„na turze swe ramiona.  
„W mgły poszły króle  
„W widmach, w marach —  
„olbrzymy śniące dzielność —  
„pieśniarza swego na swych barach  
„Poniesli w nieśmiertelność“.

Odszedł — ale jest żywy.







F-10999

NAKŁADEM I DRUKIEM  
„GAZETY NARODOWEJ”,  
POZNAŃ, UL. WILHELMOWSKA. 18.









F  
10999

